

KSAWERY LISKE. U ŹRÓDEŁ NAUKOWEJ REGIONALISTYKI POLSKIEJ

Wielkopolanie wnosili zawsze w rozwój nauki polskiej znaczący wkład. Wielu z nich zasilalo kadre naukową wszechnicy krakowskiej od momentu wielkiej jej reformy w 1400 r. Z Wielkopolski pochodziło bowiem wielu profesorów i kilkunastu rektorów tej uczelni w okresie jej największego rozwoju, kiedy Akademia Krakowska należała w XV w. do przodujących uniwersytetów w Europie. Nie brakowało wielkopolan wśród luminarzy tej uczelni również w czasach nowożytnych. Kiedy Polska utraciła byt państwowy i jej uczelnie poddawano silnej germanizacji i rusyfikacji, młodzież wielkopolska kierowała się przeważnie ku uniwersytetowi wrocławskiemu, na którym (zwłaszcza do czasów antypolskiej polityki Bismarcka) panowała atmosfera liberalizmu. Wielu uczonych wrocławskich, w tym również historyków, było nastawionych życzliwie do studentów polskich, a nawet zajmowało się badaniami nad historią polskiej literatury i historią Polski. Wśród historyków nauki nie brakuje i dzisiaj zwolenników poglądu, że uniwersytet wrocławski, po przekształceniu wszechnicy krakowskiej i lwowskiej w uniwersytety niemieckie, spełniał przez wiele dziesięcioleci XIX w. w dużym stopniu rolę uczelni polskiej. Garnęła się do Wrocławia zatem przede wszystkim młodzież wielkopolska, nie omijając jednakże i innych uniwersytetów niemieckich, w tym zwłaszcza w Berlinie i w Lipsku. Najzdolniejsi i najruchliwsi pozostawali na uczelniach i w placówkach naukowych w Niemczech, większość zasilala kadry nauczycieli gimnazjalnych na ziemiach polskich, nieliczni szukali zatrudnienia w obu uniwersytetach galicyjskich. Wymienimy tu tylko Antoniego Małeckiego, rodem z Objezierza w powiecie obornickim, profesora uniwersytetów w Krakowie i (także rektora) we Lwowie oraz drugiego wielkopolanina, Kazimierza Morawskiego, profesora i rektora wszechnicy jagiellońskiej. Jako najwybitniejsi

reprezentanci humanistyki polskiej byli w drugiej połowie XIX i w pierwszych dekadach XX w. ozdobą tych uczelni, wielkimi uczonymi i organizatorami nauki. A. Małecki zwrócił właśnie uwagę na młodego i dobrze zapowiadającego się na polu badań historycznych rodaka z Wielkopolski, Ksawerego Liskego, i wpłynął zasadniczo na jego karierę naukową i zawodową.

Liske pochodził z wielodzietnej rodziny osiadłej w Śląskowie, niedaleko Krobii i Rawicza. Przyjmowano, że znalazła się ona w Wielkopolsce w wyniku wojen szwedzkich, ale badania nad pochodzeniem ludności Śląskowa wskazują raczej na jej związki ze Śląskiem i ludnością włościańską. Przyszła na świat 18 października 1838 r. jako czwarte dziecko Adolfa Liskego i Cecylii z Michalskich, ale po nim urodziło się jeszcze czworo z jego rodzeństwa. Miał trzech braci i cztery siostry. Na chrzcie otrzymał imię Franciszek Ksawery, imię wielkiego uczonego jezuickiego, ale używał zwykle drugiego jego członu: Ksawery. Był dzieckiem wątłym i młodzieńcem słabego zdrowia. Brak tężyzny fizycznej, przewyciężanie rozmaitych dolegliwości zdrowotnych, towarzyszyło mu całe życie. Zmaganie się ze słabościami ukształtowało w nim jednak człowieka o sile wewnętrznej, dyscyplinie i działalności zaprogramowanej. Wszyscy, którzy go znali, przekazali świadectwo o jego wielkiej konsekwencji w postępowaniu, zarówno podczas zdobywania wykształcenia, jak też działalności zawodowej. Doszły do tego jeszcze zdolności organizacyjne.

Ojciec Liskego był dzierżawcą folwarku w Śląskowie, należącego do włości hr. Raczyńskich, utrzymując z tego rodzinę godnie i dostatnio. Co więcej, zdołał zakupić nawet folwark w Strzeliskach Wielkich i Małych, gdzie nastawił się głównie na hodowlę bydła. Niestety, 6 sierpnia 1852 r. niespodziewany pożar strawił nie tylko zabudowania, lecz także inwentarz żywy, kilka tysięcy owiec, kilkadziesiąt wołów i koni. Z pozostałych resztek majątku zdołano zakupić tylko domek w Lesznie, dokąd przenieśli się z dziećmi matka Ksawerego, aby je posyłać do szkoły, ojciec zaś wydzierżawił niewielką posiadłość Lipie Piaski k. Gostynia, skąd dostarczał środki na utrzymanie rodziny, której zaglądał nierzadko niedostatek w oczy.

Tutaj Ksawery, po nauce w domu rodzinnym i szkółce parafialnej, zapisał się w 1850 r. do znakomicie postawionego pod względem naukowym i dydaktycznym niemieckiego gimnazjum. Interesujące, że oddawał

się najchętniej matematyce i naukom przyrodniczym oraz historii, mniej natomiast pociągały go filologie. Uczył się dobrze i starał się być lepszym od swoich niemieckich kolegów, którym nie dorównywał pod względem siły i sprawności fizycznej. Przeciwwstawiając się niemal codziennie negatywnym opiniom o Polakach i Polsce, kształtował w sobie patriotyzm i przemożną chęć wspierania dążeń, zmierzających ku niepodległości. Tu zetknął się z nauczycielem Janem K. Plebańskim, późniejszym profesorem warszawskiej Szkoły Głównej, który wpłynął wydatnie na rozwój zamiłowań historycznych i patriotycznych Liskego. Ale w szóstej klasie gimnazjalnej choroba zaatakowała mu gwałtownie narządy słuchu, w wyniku czego przez dziewięć miesięcy nie słyszał i zdawało się, że już słuchu nie odzyska. Nie załamał się. Czas spędzał na lekturze dzieł przyrodniczych i historycznych. Być może, iż pod wpływem prac Joachima Lelewela dojrzała w nim już wówczas decyzja podjęcia studiów historycznych. Po ustąpieniu głuchoty powrócił do gimnazjum i ukończył w nim naukę. Wybrał uniwersytet wrocławski, w którym istniała katedra filologii słowiańskiej, a jej kierownik, prof. Wojciech Cybulski, wykładał literaturę polską w języku polskim. Studiowała we Wrocławiu liczna kolonia młodzieży polskiej, którą łączyła poza pochodzeniem i językiem jeszcze przynależność do działającego pod wpływem W. Cybulskiego Towarzystwa Słowiańskiego. Liske przyłgnął rychło do tego środowiska. Z czasem stał się aktywnym działaczem Towarzystwa, a nawet jego prezesem. Brał udział w zebraniach, bywał referentem i twardym dyskutantem, kiedy chodziło o problemy naukowe i niepodległościowe. Wybuch powstania styczniowego w Królestwie oderwał od studiów młodzież polską nie tylko we Wrocławiu, lecz także na innych uniwersytetach niemieckich (Królewiec, Berlin, Lipsk). Liske znalazł się w Poznańskim i zajmował się (jako komisarz na województwo bydgoskie) gromadzeniem środków bojowych i innego zaopatrzenia dla przygotowujących się do walki oddziałów powstańczych, co zauważyły władze pruskie i zaczęły go ścigać listem gończym. Nie uniknął aresztowania, ale jego pobyt w berlińskim Moabicie w jesieni 1864 r. był na szczęście krótki, gdyż z braku kompromitujących go silniej dowodów został zwolniony. Musiał pokonać jednak kolejną trudność: odbyć rok służby wojskowej, albo się od tego obowiązku legalnie uchylić. Nie było to łatwe. Niemal bezpośrednio z więzienia zgłosił się do wojska, ale czynił wszystko, aby się zeń wydostać. Opowiadał później, że narzucony mu przez służbę (mimo złego stanu zdrowia) wysiłek fizyczny wychodził mu na korzyść i tylko niechęć do armii pruskiej sprawiła, że podjął usilne starania, poparte protekcją, aby ją opuścić. Po kilku tygodniach starań to się udało. Święta Bożego Narodzenia

1864 r. spędzał jako człowiek wolny, w styczniu następnego roku zapisał się na uniwersytet w Berlinie, gdzie pogłębił efektywnie swoje studia historyczne, zwłaszcza źródłoznawstwo i nauki pomocnicze tak przydatne do wydawania źródeł historycznych. Zajął się epoką złotego wieku polskiego, a zwłaszcza panowaniem Zygmunta Starego i międzynarodowymi aspektami kongresu wiedeńskiego z 1515 r. oraz klęski i śmierci Ludwika Jagiellończyka w 1526 r. pod Mohaczem. Rok 1866 wyznacza początek własnych prac twórczych Liskego i ich publikacji w wydawnictwach niemieckich. O doktorat ubiegał się w 1867 r. w Lipsku, gdyż pociągało to za sobą mniejsze koszty, a jego podstawą miała być pozostająca w druku rozprawa o wspomnianym kongresie wiedeńskim. Ponieważ nie ukazała się jeszcze w druku, uznano za wystarczający opublikowany szkic o dyplomacji polskiej w 1526 r. Przychylni Liskemu profesorowie niemieccy namawiali go, aby związał swoją przyszłość z którymś z uniwersytetów pruskich, ale Liske marzył o karierze profesorskiej i kształceniu studentów w języku ojczystym, w uczelni polskiej. Miało się to wkrótce spełnić, a wystarczającą zachętą do zajęcia się sprawami polskimi była owocna współpraca Liskego z „Dziennikiem Poznańskim” oraz lwowskim „Dziennikiem Literackim”. Tu wydrukował omówienie *Ostatnich lat Stanisława Augusta* pióra W. Kalinki, których znaczenie uznał za epokowe, a dyskusję nad przyczynami upadku Polski – za problem węzłowy.

*
* *
*

W tymże bogatym w wydarzenia naukowe 1867 r. wystąpił Liske ostro przeciw przemówieniu Bismarcka, wygłoszonemu 18 marca na sejmie Związku Północno-Niemieckiego, zawierającemu silne akcenty antypolskie, a napisany na tę okoliczność tekst rozesłał wszystkim członkom parlamentu niemieckiego. Ale obowiązek obrony Polaków wobec naciąganych i fałszywych wywodów „żelaznego kanclerza” w imię prawdy dziejowej, nie przesłonił mu świadomości wielu przywar narodowych, a także niedomogów ówczesnej polskiej nauki historycznej. Jej braki i wady odsłonił w innej publikacji, drukowanej również w periodyku „Historische Zeitschrift”, opowiadając się za pogłębieniem badań, wszechstronną obróbką źródeł, stosowaniem krytycznej metody historycznej i unikaniem przedwczesnych generalizacji. Tylko o dziejopisarstwie K. Szajnochy, a przede wszystkim W. Kalinki, pisał z wielkim uznaniem. Stał się niebawem głównym informatorem środowisk naukowych w Niemczech o publikacjach historycznych, ogłaszanych w kraju w języku polskim, ale

starał się również przyswoić polskiej historiografii niemiecką systematyczność i gruntowność.

Nie wiadomo, czy broszurą przeciw Bismarckowi czy również innymi swoimi publikacjami, zwrócił na siebie uwagę A. Małeckiego, który od kilku lat zadomowił się na stałe we Lwowie. Podróżując po swoim rodzinnym Poznańskim wyraził chęć poznania młodego uczonego. Zetknięcie miało zaowocować ważnymi zmianami w życiu Liskiego, który rok 1868 spędził przeważnie w Berlinie. Oto powstała we Lwowie, na bazie zapisu testamentowego Aleksandra hr. Stadnickiego z 1855 r. fundacja, której celem było publikowanie ważniejszych aktów z tamtejszego Archiwum Bernardyńskiego, gromadzącego bogate zbiory zwłaszcza ksiąg sądowych grodzkich i ziemskich dawniejszej Rusi Czerwonej. Zajmująca się uruchomieniem fundacji Stadnickiego (*nota bene* historyka i badacza dziejów Rusi) Komisja zaproponowała, na wniosek A. Małeckiego, powierzenie tego wydawnictwa Ksaweremu Liskemu. Propozycję przyjął bez wahania, mimo że uposażenie (800 zł. reńskich rocznie) za pracę należało do wynagrodzeń skromnych. W dniu 8 grudnia otrzymał akt powołania i niezadługo znalazł się we Lwowie, aby 1 stycznia 1869 r. podjąć prace w wydawnictwie.

Obejmując kierownictwo naukowe edycji *Aktów Grodzkich i Ziemskich z czasów Rzeczypospolitej Polskiej (AGZ)* zobowiązał się publikować co półtora roku tom źródeł o ustalonej objętości. Wymagało to gruntownego przemyślenia i wypracowania koncepcji oraz nieprawdopodobnego wkładu pracy. Ułatwiło ową działalność wydawniczą powołanie Liskego w 1878 r. na dyrektora byłego Archiwum Bernardyńskiego, które przeszło pod zarząd rządowy i zostało nazwane Archiwum Krajowym, ale wówczas ogłosił Liske już VII tom *AGZ*, będąc w połowie realizacji planu w zakresie wydawania źródeł historycznych. Opublikował bowiem w sumie 14 tomów *AGZ*, opatrzonych numerami porządkowymi II–XV, tyle że tom XV ukazał się już po jego śmierci. Powstał w ten sposób ośmiotomowy dyplomatarusz (t. II–IX), grupujący 1200 dokumentów średniowiecznych, odnoszących się nie tylko do Lwowa oraz wsi i miast Galicji Wschodniej, lecz także do Przemyśla (t. VIII) czy też Nowego Sącza (t. IX) i osad mniejszych w Galicji Środkowej i Zachodniej. Po ich opublikowaniu (oraz X tomu rejestów oblat z ksiąg grodu i ziemstwa lwowskiego) przystąpił Liske do druku zapisek sądowych poszczególnych powiatów dawnej Rusi Czerwonej. Co roku oddawał do druku gruby tom kolejnych *Aktów Grodzkich i Ziemskich*. Ukazał się najpierw tom XI (1886), obejmujący zapiski sądowe sanockie z lat 1423–1462, tom XII – zapiski sądowe halickie (1435–1475), tom XIII – zapiski sądowe przemyskie

(1436–1468) oraz tomy XIV i XV – zapiski sądowe lwowskie (1440–1500). Do każdego z tych tomów opracował obszernie wstępy, które do dzisiaj nie straciły na aktualności, wchodząc w nową dla siebie problematykę historyczno-prawną i ekonomiczną. Nie doprowadził jednak do wydania wszystkich zapisek sądowych z XV stulecia. Dzieło to kontynuowali jego uczniowie. Udostępnił jednak nauce blisko 24 000 zapisek sądowych, odnoszących się do tysięcy miejscowości oraz tysięcy mieszkańców wymienionych regionów, przekazując znakomity materiał źródłowy historykom i historykom amatorom poszczególnych osad wiejskich i miejskich i zamieszkujących je ludzi. Ożywiając badania nad mniejszymi jednostkami terytorialnymi kraju, dziejami poszczególnych miejscowości czy zespołów osad, stał się jednym z twórców badań regionalnych, jednym z prekursorów naszej regionalistyki historycznej.

* * *

Wydawanie źródeł, któremu poświęcał Liske cały swój wolny czas, nie wypełniało jego planów, związanych z przeniesieniem się do Lwowa. Marzył o pracy dydaktycznej na uczelni i kształceniu studentów oraz kadry naukowej. Droga do tego prowadziła poprzez uzyskanie docentury uniwersyteckiej. Już 10 marca 1869 r. udało mu się nostryfikować dyplom doktorski, dziesięć dni później wniósł podanie o dopuszczenie go do habilitacji. Przeprowadził ją 5 kwietnia na uniwersytecie lwowskim, 19 tego miesiąca otrzymał jej potwierdzenie przez władze wiedeńskie, zaś 2 maja odebrał akt mianowania go na docenta historii powszechnej. Błyskawiczny ten awans naukowy, niewyobrażalny w naszych warunkach dzisiejszych, zawdzięczał swoim dotychczasowym publikacjom, znanym w środowiskach naukowych niemieckiego obszaru językowego, i niewątpliwie życzliwości lwowskiego kolegium profesorskiego. Związał się z uniwersytetem lwowskim na stałe, jako docent prywatny, następnie – profesor nadzwyczajny (od 1871) i profesor zwyczajny (od 1872), obdarzony wszystkimi godnościami, jakimi rozporządzała uczelnia, łącznie z godnością rektora (1879/80). Umiał być wdzięcznym pracownikiem uniwersytetu, broniąc jego istnienia skutecznie w 1876 r., kiedy pojawiło się widmo likwidacji wszechnicy lwowskiej, przyczynił się waleśnie do jej polonizacji, uzyskując już we wrześniu 1869 r. (mimo sprzeciwu większości profesorów, prowadzących zajęcia w języku niemieckim) zgodę ministerstwa na wykład z historii oraz dyplomatyki w języku polskim, a także ściągając z Krakowa prof. Tadeusza Wojciechowskiego do obsadzenia

utworzonej właśnie katedry historii Polski. Czuł się nauczycielem akademickim, odpowiedzialnym za losy uczelni oraz za kształcenie młodzieży studenckiej. Interesujące, że mimo daru słowa, wykłady były przezeń czytane, pozbawione wszelkich znamion efekciarstwa, prawdziwie ściśle i oszczędne w komentarze. Służył prawdzie i przekazywał ją treściwie i skrupulatnie, zarysowując także problemy uboczne, pamiętając ciągle o głównym zagadnieniu. Mimo że forma kontaktu dydaktycznego ze słuchaczami nie była efektowna, skoro czytał szybko i monotonicznie, miał zawsze pełną salę studentów, nie tylko zresztą studiujących historię. Zawdzięczał to z pewnością jasnej konstrukcji wykładu i nowatorstwu ujęcia. Garnęła się młodzież na jego zajęcia z paleografii i dyplomatyki, sam w czytaniu średniowiecznych dokumentów pergaminowych i papierowych, a zwłaszcza zapisek sądowych, był mistrzem. Prowadzone przez niego seminaria były prawdziwym przygotowaniem do pracy badawczej, były to zajęcia trudne, ale przynoszące wiele zadowolenia. Stworzył we Lwowie szkołę historyczną, na której grunt przeszczepiał metody badawcze niemieckiej krytycznej szkoły historycznej. Wielu z jego uczniów (O. Balzer, L. Finkel, F. Papee, S. Smolka, A. Prochaska, F. Bostel, W. Czermak, K. Górski, A. Semkowicz i in.) objęło katedry na uniwersytetach polskich, dyrektury centralnych archiwów i bibliotek naukowych, wywierając ogromny wpływ na rozwój nauk historycznych.

Włączył się Liske energicznie w działalność Towarzystwa Czytelni Akademickiej, przy której powołał rychło do życia Kółko Historyków. Brał udział w licznych jego spotkaniach naukowych, zabierał głos w sprawach zasadniczych, pilnując jednak, aby to była organizacja studencka, samodzielna i autonomiczna, nie sterowana przez kogokolwiek z zewnątrz. W środowisku tym powstała myśl założenia Towarzystwa Historycznego we Lwowie, wprowadzona niebawem (1886) w życie. Liske opracował, przy współudziale W. Kalinki, statut organizacji i nakreślił program jej działania. Został też dożywotnim prezesem TH i założył jego organ pod nazwą „Kwartalnik Historyczny” (1887). Pismo to wychodzi do dzisiaj, wpływając nadal na rozwój nauk historycznych w Polsce. Liske zadbał o to, jako jego pierwszy redaktor, aby było to czasopismo nowoczesne, podejmujące węzłowe problemy dawnej rzeczywistości historycznej oraz stwarzające łamy dla omówień krytycznych, polemik i recenzji. Działalność ta, wychodząca od dawna poza ramy lwowskiego środowiska historycznego, przyniosła Liskemu uznanie nie tylko w krajach austriackich, lecz także w Niemczech i Szwecji, a nade wszystko wśród uczonych Krakowa. Już w 1873 r. został członkiem korespondentem Akademii Umiejętności, a od 1878 r. członkiem czynnym; jako rektor uniwersytetu zasia-

dał w Sejmie Krajowym we Lwowie, posiadał też szwedzki Order Gwiazdy Północnej.

* * *

Największą wagę przywiązywał do kontaktów z uczniami i ich rozwoju naukowego. Cieszył się też ich szacunkiem i przywiązaniem. Wyrazem tego była niezwykła manifestacja jego uczniów w pierwszym dniu II Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie w 1890 r., kiedy do Profesora, przykutego ciężką chorobą do łoża, przybyli licznie jego dawni i niedawni studenci, aby uczcić dwudziestolecie działalności dydaktycznej mistrza. Było to spotkanie wzruszające dla obu stron. Schorowany Liske uznał je za najpiękniejsze wydarzenie w swoim życiu, zapewniając, iż po rodzinie uczniowie *pierwsze w jego sercu mają miejsce*.

Nie mogąc uczestniczyć w obradach wspomnianego Zjazdu z powodu złego stanu zdrowia, przekazał jego organizatorom referat pod znamienym tytułem: *W jaki sposób dałby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincji*. Został on napisany w przekonaniu, że *bez obudzenia naukowego życia na prowincji nigdy nie dojdziemy do zadowalających rezultatów na jakimkolwiek polu badań humanitarnych*; stwierdzał przy tym, że *nawet nauki przyrodnicze nie obędą się bez takiej pomocy z prowincji*. Był to swego rodzaju manifest i zarazem testament naukowy Liskego, który dostrzegał konieczność rozwijania badań regionalnych i lokalnych: *Poznajemy dzieje całości Rzeczypospolitej, ale nie poznajemy jej dziejów prowincjonalnych i lokalnych, a jakżeż można poznać dokładnie całość, nie znając jej części*. Zwracał się do Zjazdu, aby zlecił Towarzystwu Historycznemu zakładanie regionalnych i lokalnych kółek naukowych, aby *wszystkie żywioły, jakie tylko pod jakimkolwiek względem nauce usługi oddać mogą, złączyć pod jednym sztandarem...*

Był Liske zatem nie tylko znakomitym wydawcą źródeł, wybitnym organizatorem nauki i utalentowanym wychowawcą kilku pokoleń historyków, lecz także ojcem chrzestnym naszej naukowej regionalistyki historycznej.